Nr. 5. Kraków, 1. marca 1904. Rok III.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi w całej Austryi rocznie 8 Koron — półrocznie 4 Kor. — kwartalnie 2 Kor. — Dla zagranicy rocznie 10 Kor.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu. Numery od 1 stycznia mamy w zapasie. **Reklamacye** uwzględnia się do 28 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 2 Kor. od 100 sztuk.

Konsekwencye procesu Bierońskiego.

IV. Proces Bierońskiego rzucił także ponure światło na stosunki, panujące między nauczycielstwem ludowem całego kraju.

Okręg chrzanowski należy ze względu na wartość personalu naucz. do najlepszych w kraju. A przecież, ile to nauczycielstwo okazało niewolniczej uległości w stosunku do zasądzonego inspektora szkolnego?

Jego sprawki nie były chyba dla okręgu tajemnicą. Każdy z nauczycieli widział, jak Bieroński „żył i używał świata“, jak nikły grzywny szkolne, przepadały fundusze, mimo to żaden przeciw temu wprost lub za pośrednictwem trzecich osób nie wystąpił. Ba, byli i tacy, którzy pożyczali mu w dodatku pieniądze, powierzali całe oszczędności swego życia, bez namysłu podpisywali weksle, które teraz za niego płacić muszą.

A nawet wtedy, kiedy już Bieroński siedział pod kluczem, więc dla podwładnych nie był niebezpiecznym, żaden z nich nie stanął przed sędzią śledczym, aby wykazać, jakie straty poniósł przez niedobrego inspektora, jakich środków musiał używać, aby sobie spokój zapewnić.

Dzięki tej taktyce śledztwo sądowe wypadło połowicznie, a w czasie rozprawy Prokurator nie znalazł punktów oparcia, aby na ich podstawie mógł wykazać nieszczęsną dolę nauczycieli ludowych. Przez tę powściągliwość zawinili też nauczyciele powiatu chrzanowskiego nietylko wobec siebie, lecz także wobec całego stanu.

Kulminacyjnym wreszcie punktem niewolniczego oddania się nauczycielstwa inspektorowi szkolnemu, było oświadczenie kierownika szkoły, p. Polaczka, iż nauczycielstwo powiatu chrzanowskiego byłoby pokryło samo przez Bierońskiego zdefraudowaną kwotę, gdyby się przed niem do tego był przyznał, a więc nawet nie żądał tego pokrycia!

Prokurator państwa zgromił wprawdzie we właściwy sposób p. Polaczka za tę niewczesną enuncyacyę, wyrażając zapatrywanie, iż nauczycielstwo odwróciłoby się z obrzydzeniem od inspektora zbrodniarza — my jednak, mimo całej wdzięczności dla p. Prokuratora za tak pochlebną o nauczycielstwie opinię, z rumieńcem wstydu przyznać musimy, iż p. Polaczek niedaleko odbiegł od prawdy.

Wierzymy, iż nauczycielstwo, jeżeli nie całą, to przynajmniej bardzo poważną część zdefraudowanej przez inspektora kwoty byłoby pokryło, odmawiając sobie najniezbędniejszych potrzeb, a uczyniłoby to nie tyle z miłości i przywiązania ku jego osobie, ile dla zapewnienia sobie spokoju na przyszłość, bo inspektor szkolny to pan życia i śmierci podwładnych nauczycieli. Dlatego też jest ogromną zasługą starosty Czermaka, iż przez szybkie działanie, nie użyczył Bierońskiemu potrzebnego czasu do tej operacyi...

Wobec tego musimy przyznać, iż za niezwykłą uległość dla inspektora defraudanta i oszusta, nauczycielstwa powiatu chrzanowskiego zgoła winić nie można. Pomyślmy sobie tylko, coby się n. p. stało z nauczycielami, którzyby ośmielili się sami zgłaszać do śledztwa, obwiniać inspektora szkolnego i przeciw niemu świadczyć na rozprawie? Czy ten krok, w chwili, kiedy wszyscy urzędowi i półurzędowi świadkowie silili się, by podsądnemu wystawić jak najlepsze świadectwo, byłby nieszczęsnym policzonym na karb zasługi? Czy inny inspektor miałby do nich „zaufanie“ i czy bez tego zaufania istniećby mogli? Czy na wypadek prześladowań wzięłaby ich w obronę Rada szkolna krajowa? Nie oni przeto winni, iż musieli zadawać gwałt własnym przekonaniom i uczuciom, lecz ci, którzy wytworzyli nasze galicyjskie bagienko szkolne. Tak samo było i w Nadwórnie, gdzie starosta Strassner zdefraudował kilkadziesiąt tysięcy funduszów szkolnych. I tam nauczycielstwo, choć miało świadomość, że pieniądze nie wracają ze starościńskiej kasy, milczało dyskretnie, z obawy, aby na siebie nie ściągło gromów zniszczenia.

Może też być pewną Rada szkolna krajowa, iż także w przyszłości, gdyby w tym lub owym okręgu inspektorowie szkolni mieli się dopuścić defraudacyi funduszów publicznych, nauczycielstwo nie wyjdzie ze swojej rezerwy, tem samem Radzie szkolnej krajowej nie oszczędzi dalszej kompromitacyi.

Jeżeli więc władze szkolne chcą przeprowadzić w stosunkach szkolnych pożądaną sanacyę, w takim razie muszą odjąć inspektorom szkolnym dotychczasowe przemożne wpływy t. j. muszą uczynić z nich

---

Mój awans na kata.

Humoreska pedagoga.

Dawne to, dosyć dawne czasy: barona Posingera, k. k. Machera, ks. Choliwkiewicza. My nauczyciele przy szkołach głównych, a nawet „trywiałkach“, byliśmy k. k., ze szpadami i pierogami, w białych pantalonach... Dziś nas z tych dostojeństw obdarli, aby inspektorowie mieli się czem pysznić, jako nie przymierzając pawie, które nawet między ptakami nie celują szczególniejszym rozumem...

A ja przecież inspektorom szkolnym nie zazdroszę munduru; do pieroga, szpady, pantalonów, czuję wstręt — jako do wody człowiek chory na wściekliznę. Dlaczego?, opowiem.

Bywało, opróżniła się posada w Krakowie na Kleparzu przy k. k., czy nie k. k. Hauptschuli. A że wtedy miałem już dwie gwiazdy przy innej szkole na prowincyi, wybieram się do Krakowa, by zdobyć awans należyty. Myślę, skoro mam mundur i to nowiusieński, to trzeba jechać w mundurze, bom był wtedy młody i głupi, jako niektórzy inspektorowie, co się nawet teraz pośród swoich głodomorów w mundurach fotografują.

Nie wiedział ja nieszczęsny, że w stolicy Krakowskiej Rzeczypospolitej, po niedawnem jej zniesieniu, nie cierpiano austryackich mundurów, przez co nawet konsyliarze gubernialnego rządu po cywilnemu chodzili. W dodatku mieli wtedy wieszać rozbójnika i na kata czekali, który miał przybyć tym samym, co i ja, pociągiem... Więc na banhofie ludzi co niemiara — drapichrustów, urwipołciów, gałganów, poodcinanych od szubienicy.

Myślałem, że zaimponuję krakowskiej hołocie. Prostuję się po wojskowemu, idę dumnie, jako teraz inspektor szkolny... A tu któryś drab wrzaśnie: „kat!! kat!! idzie!!“. — Kat!!, chórem urwipołcie zawołali.

Po mnie dreszcz przeszedł, że mię takim dygnitarzem okrzyknęli. Perswaduję, proszę, a tu ani rusz: „Kat!!“ „Kat!!“ wrzeszczą. — Uciekam... Oni tuż, tuż za mną, na nosach telegrafy stawiają..., przekupki im wtórują, „a bodajżeś szwabie z piekła nie wyszedł, a ty hyclu, zbóju!“... Otwierają się okna, w oknach ludzi ćma; wszystko krzyczy, wrzeszczy, śmierdzące jaja na mnie rozbijają, a ja rznę, jakby mię kto ukropem oparzył.

Nareszcie wpadam do bramy, którą zatrzasnąłem i silnie podparłem plecyma. A tu zbiegowisko na ulicy: „hura! Kat!, kat!, kat!“. Palca być nie wściubił, cała Floryańska ulica od głów zapełniona... Z kamienicy ludzie także do mnie z kijami zlatują... Że ich tu jednak mniej było i mniej wrzeszczeli, a ja na fortele poszedłem, zaklinając się na Matkę Boską, patronkę Korony Polskiej i Św. Stanisława, patrona Księstwa Krakowskiego, jako nie jestem katem, jeno polskiej krwi człowiekiem i mężem mojej Marty, tak mi dali

tylko pedagogicznych nadzorców, pozbawionych wszelkiej władzy wykonawczej w zakresie stosunków personalnych podwładnego nauczycielstwa.

To jedna z najważniejszych konsekwencyi procesu Bierońskiego.

Na niej też kończymy, wyrażając życzenie, aby ze smutnej afery nieszczęsnego inspektora szkolnego, który za swoją lekkomyślność straszną ponosi karę, przynajmniej dla ogółu i biednych nauczycieli zaświtała lepsza dola.

Ciemnota Galicyi.

V. Mamy też wielu profesorów tak sławnych, że co chwila rząd powołuje któregoś z nich na wysokie stanowiska w państwie, a przynajmniej nie szczędzi im tytułów, orderów i innych dowodów uznania. Inni zajmują znów naczelne miejsca w polityce krajowej, w różnych towarzystwach, instytucyach. A jednak mimo to, a może właśnie dlatego, jak nauka polska tak i młodzież uniwersytecka nie ma potrzebnych dzieł pomocniczych, a nawet podręczników szkolnych. Studenci notują w pocie czoła „żelazne“ wykłady od lat kilkunastu bez zmiany, lub też uczą się do egzaminów, zwłaszcza na wydziale lekarskim, z urzędowych podręczników niemieckich.

Zastój oświaty, objawiający się w szalenie nizkim stanie wydawnictw wybija złowróżbne piętno na całem życiu społecznem. Masy są nieuświadomione, a sprawami publicznemi w całym kraju zajmuje się żywiej najwyżej tysiąc osób. Poza tem obojętność, bezmyślność, niedojrzałość, apatya... „Ileż to odcieni ciemnoty!“ woła autor, a za nim myślący czytelnik.

Autor „Ciemnoty Galicyi“ zebrał także bardzo skrzętnie ze źródeł statystyki urzędowej cyfry, wykazujące następstwa zaniedbania oświaty w naszym kraju.

Zaczyna od stosunków zdrowotnych. W roku 1900 urodziło się w Galicyi bez pomocy lekarza i akuszerki 250.484 dzieci, w Czechach 4775, zgonów, nie potwierdzonych przez lekarza, było u nas 148.719, w Czechach 1680, jeden lekarz wypada w Galicyi na 5685, w Czechach na 2441 osób, jedna akuszerka wypadała u nas w r. 1898 na 3391 mieszkańców, w Czechach na 998. — W szpitalach publicznych było u nas łóżek 4187, w Czechach 9399. „Ludzie rodzą się i umierają u nas bez opieki lekarskiej, jak bydlęta!“ — woła z goryczą autor.

W ślad za tą opieką zdrowia ludzkiego kroczy śmierć blada i zbiera u nas plony obfite. W roku 1901 umarło w Galicyi na dyfteryę i krup 7141, w Czechach 1949 osób, na koklusz 9203, w Czechach 1150 osób, na szkarlatynę 6742, w Czechach 596, na tyfus brzuszny 3199, w Czechach 610, na czerwonkę 2399, w Czechach 60, na zapalenie płuc 25 243, w Czechach 10.953 osób. Wogóle u nas prawie na każdą z powyższych chorób umiera trzy razy więcej ludzi, niż w Czechach, na Morawach i Śląsku razem. A podczas gdy we wszystkich innych krajach, z małymi wyjątkami, liczba wypadków chorób zakaźnych stale się zmniejsza, to u nas przeciwnie choroby te coraz więcej porywają ofiar. Tak np. na ospę chorowało u nas między rokiem 1896 a 1899 kolejno co roku: 1703, 3452, 6995, 5726, osób; na tyfus plamisty: 1613, 3981, 5941; na szkarlatynę: 19.269, 22.624, 19.418; na odrę: 29.533, 47.862, 38.517, i t. d. Podobne stosunki panują także z małemi wyjątkami po naszych większych miastach, gdzie śmiertelność pomiędzy dziećmi jest zwykle dwa razy większa, niż w Cieszynie, Bielsku, Opawie, Ołomuńcu, Bernie, Pradze, Wiedniu i innych miastach.

Dalszem następstwem zacofania i ciemnoty, a nadto nieuregulowanych stosunków majątkowych w zakresie własności rolnej (księgi gruntowe galicyjskie urągają swojemu przeznaczeniu), jest niebywałe nigdzie indziej pieniactwo wśród ludu. Wzrost liczby skarg w kraju naszym — wynosił co do drobiazgówek w ciągu czterech lat w zachodniej Galicyi około 6 tysięcy, we wschodniej zaś części kraju prawie 44 tysiące, podczas gdy w Czechach napływ tej kategoryi skarg zmniejszył się przeszło o 8 tysięcy, na Morawach zaś blisko o tysiąc. Podobnie ma się rzecz także ze skargami o niepokojenie w posiadaniu.

Okropny obraz przedstawia statystyka kryminalna w Galicyi. Liczba zasądzonych za zbrodnie zwiększyła się w trzech latach (1896—1898) w Galicyi o **2632**, w Czechach o 291, w Karyntyi i Krainie zmniejszyła się o kilkadziesiąt. Z liczby więźniów, zasądzonych w Galicyi w roku 1898, było 5567 analfabetów, a zaledwie 0·24 procent ogólnej liczby posiadało jakie takie wykształcenie.

Alkoholizm rozwija się w Galicyi wprost imponująco. Gorzelnictwo, to jedyny przemysł, prosperujący u nas, skoro z 1,514.029 hektolitrów spirytusu, wyprodukowanego w r. 1901 w 1216 gorzelniach całego państwa, wypadło na Galicyę 617.220 hl. i 692 gorzelń. W r. 1900 mieliśmy 19.456 karczem i szynków, ogółem zaś **21.056** miejsc sprzedaży wódki. Ponieważ zaś z ogólnej sumy 82,073.650 K. podatku od wódki w całem państwie, na Galicyę wypadło 25,596.061 K, przeto na jednego mieszkańca Galicyi przypadło średnio Kor. 3·63 podatku od wódki, tj. przeszło 2 razy tyle, ile jeden mieszkaniec ponosi ciężarów krajowych na szkoły ludowe. Dodać należy, że podatek od wódki wynosił przeciętnie w całem państwie K. 2·13 na głowę.

Autor „Ciemnoty“ w podobny sposób przytacza cyfry statystyczne z zakresu ubezpieczeń od szkód, zarazy bydła i loteryi liczbowej, przechodzi potem do stosunków materyalnych, wykazując zubożenie Galicyi, objawiające się w liczbie chałup najlichszego gatunku, w zwiększającej się liczbie egzekucyj podatkowych, w nizkim obrocie pieniężnym, w upadku rolnictwa, w ruchu stowarzyszeń itd. Przytoczono tu materyał autentyczny, oparty na źródłach urzędowych, a przejmujący grozą, bo wykazujący wszędzie zastój, to znowu cofanie się wstecz. Bilans gospodarki galicyjskiej streszcza autor w następujących słowach:

„Półtrzecia tysiąca gmin bez szkół, pół miliona dzieci bez elementarnej nauki, nędzny nad wyraz ustrój szkół ludowych, nauczycielstwo zdeprawowane moralnie lub zgnębione nędzą, bez odpowiedniego wykształcenia zawodowego i ochoty do pracy, fuszerka lub zagważdżanie umysłów w większości szkół ludowych i średnich — a skutkiem tego wszystkiego, średniowieczna ciemnota, brak uświadomienia narodowego, lenistwo, głód, nędza i upodlenie obyczajowe w warstwach ludowych, a płytkość wykształcenia, wstręt do produktywnej pracy, ospałość, lub zupełna anemia ducha w sferach mieszczańsko-szlacheckich — to owoce 42-letniej kulturnej gospodarki jedynego „narodowego“ Sejmu i jedynej „polskiej“ władzy szkolnej w Galicyi. Dodajmy do tego systematyczne od szeregu lat krzywienie charakterów tchórzostwem, służalstwem, protekcyą i nepotyzmem, co jak zaraza obejmuje, począwszy od szkół, wszystkie kręgi naszej na wskróś zbiurokratyzowanej inteligencyi, dając znakomity pokład lenistwu, zniewieściałości i sybarytyzmowi — a będziemy mieli wspaniały bilans półwiekowego blizko gospodarstwa kulturnego w Galicyi“.

Ukazanie się książki „Światłomira“ jest bądź co bądź niepowszedniem na niwie galicyjskiej zjawiskiem. Autor, przedstawiając ponury obraz zaprzepaszczenia najżywotniejszych interesów kraju, zdaje się wołać: nie łudzimy się frazesami, żeśmy coś zrobili; ratujemy się, bo toniemy w ciemności i nędzy.

Rzecz przecież fenomenalna, że książka poruszająca tego rodzaju aktualną, bo najboleśniejszą sprawę kraju i narodu, nie doczekała się nawet w t. zw. „postępowej“ prasie galicyjskiej tej oceny, na jaką zasługuje samą doniosłością swej treści, lub zbyta została krótką wzmianką. A przecież ta książka, to czyn obywatelski, nie uchylający się zapewnie z pod krytyki, mogący wywołać różne sądy, lecz na wszelki sposób tak niepowszedni, że nie godzi się obchodzić go w milczeniu, lub znaczenie jego obniżać kilku wzgardliwymi komunałami.

---

spokój, tylko się ze mnie jako z błazna naśmiewali, że się w szwabski mundur przyoblekłem...

Tymczasem do rynku doszło, że ludzie kata we Floryańskiej ulicy zabijają — i już, już — szwaliżery z bagnetami idą, ludzi rozpychają, biją do bramy, biorą mię w środek i, jako od śmierci uratowanego kata, w tryumfie na odwach prowadzą.

A po tej operacyi już mi się odniechciało posady w Krakowie... Na odwachu do wieczora przesiedziałem, za ostatnie cwancygiery kupiłem stare cywilne ubranie od żyda, co mi go na odwach sprowadzili...

Zaraz mu też sprzedałem i kabat i pieróg i szpadę i rozety i inne c. k. kleinikeity i... czmych do mojej najdroższej Marty, bo jak tam już jest, tak jest, wolę być nauczycielem bez munduru, **niż w mundurze katem...** *R.*

W sprawie godzin nadobowiązkowych.

Według naszej ustawy szkolnej należy się nauczycielowi za każdą godzinę ponad 30 tygodniowo $^1/_2$% miesięcznej płacy. Jest to orzeczenie o tyle niesłuszne, iż nauczyciele, uczący w danej klasie, są zmuszani do brania godzin w innych klasach, za które nie otrzymują żadnego wynagrodzenia, chyba, że przekroczyli 30 godzin nauki. Cierpią na tem przedewszystkiem nauczyciele śpiewu, gimnastyki, obsługujący bezpłatnie cały zakład, wreszcie nauczycielki robót kobiecych, którym, jako

specyalistom, należy się osobna zapłata, tem więcej, iż ją otrzymują n. p. specyalne nauczycielki robót kobiecych, gdy w danej szkole niema nauczycielki.

Tę krzywdę nauczycielstwo galicyjskie znosi w milczeniu. Inaczej się jednak stało na Śląsku, bo z powodu rekursów śląskich naucz. przeciw rozstrzygnięciom c. k. Rady Szkolnej kraj., dotyczących remunerowania za nadwyżkę pracy zawodowej — zniosło c. k. Ministerstwo wyznań i oświaty odnośne rozstrzygnięcia c. k. Rady Szkolnej kraj. o ile w tychże orzeczono, że wedle § 53 nowej ustawy szkolnej z 6. listopada 1901, z uwzględnieniem § 51 państw. ustawy szkolnej należy się osobom nauczycielskiego stanu za nadwyżkę pracy w szkołach ludowych i wydziałowych, w których pracują, tylko w takich wypadkach, jeżeli ilość godzin pracy przekracza 30 godzin tygodniowo, motywując orzeczenie swe w sposób następujący:

Chociaż wywody sprawozdania c. k. Rady Szkolnej kraj. do l. 2.031., nad kwestyą rozstrzygnąć się mającą, jaki wymiar godzin ustawa z 6 listopada 1901 w § 53. „jako w normalnych stosunkach obowiązujący każdą osobę stanu nauczycielskiego" rozumiało, zasługują na zupełne uwzględnienie, i rozstrzygnięcie tej kwestyi w duchu tu urzędowego zapatrywania wobec postanowień zacytowanej ustawy jest słuszne, nie mogło Ministerstwo mimo tego przychylić się do zapatrywania c. k. Rady Szkolnej krajowej, że w razie zastępstwa tylko te godziny naukowe należy remunerować, które przekraczają w §. 51 tygodniowy wymiar 30 godzin.

Ministerstwo jest raczej tego zapatrywania, że przez „wymiar godzin obowiązujący w normalnych stosunkach każdą osobę stanu naucz.", rozumieć należy ilość godzin naukowych, obowiązujących osobę stanu nauczycielskiego wedle zatwierdzonego przez władzę planu naukowego szkoły.

Ta interpretacya wydaje się wobec brzmienia alinei 2 § 53 jako najwłaściwsza; ale i powołanie się na § 51 ustawy szkolnej państwowej także się temu nie sprzeciwia, gdyż w tym § nie jest wcale liczba 30 godzin naukowych tygodniowo jak normalny wymiar pracy naucz. podaną. Nie stoi zatem nic na przeszkodzie, aby ustawodawstwo krajowe, korzystniej § ten zastosowało, jak to było na Ślązku zamiarem ustawodawstwa krajowego. Dalej przemawia za takiem zapatrywaniem Ministerstwa ta okoliczność, że odnośna ustawa przyjęła postanowienia § 6 ustawy z dnia 3. marca 1879 dosłownie, a więc nie chciała nauczycielstwa postawić niżej, niż to uczyniła dotychczas obowiązująca norma. Ponieważ w myśl ustawy z 3. marca 1879 wszystkie godziny, przekraczające planem naukowym przepisany wymiar godzin, bywały osobno renumerowane, jak to c. k. Rada Szkolna kraj. w sprawozdaniu swem z dnia 23 lipca 1903 podniosła, niema w brzmieniu nowej ustawy powodu do odstępowania od tej praktyki.

W konsekwencyi tego zapatrywania zarządziło Ministerstwo ponowny wymiar renumeracyi za nadobowiązkowe godziny w wypadkach zarekurowanych w ten sposób, aby dotyczącym nauczycielom przyjęto za podstawę obliczenia ilość godzin naukowych, udzielanych tygodniowo wedle planu naukowego odnośnej szkoły, zatwierdzonego przez władzę szkolną. Wskutek tego uważa c. k. Rada Szkolna kraj. za stosowne cofnąć owe rozporządzenie normalne z dnia 8. stycznia 1903 l. 131, o tyle, o ile w temże zawierają się podane c. k. Radzie Szkolnej okręgowej dyrektywy celem pouczenia pod jej władzą zostającego nauczycielstwa, dotyczące interpretacyi § 53 nowej ustawy szkolnej i polecić c. k. Radzie Szkolnej okręgowej, aby też pouczyła nauczycielstwo swego okręgu o powyżej wyłuszczonem zapatrywaniu prawnem c. k. Ministerstwa Wyznań i Oświaty. R. S. K. śląska zawiadomiała o tem postanowieniu Ministerstwa nauczycielstwo całego kraju i dodała od siebie:

„Ponieważ jednak z jednej strony w ostatnich czasach Rada Szkolna kraj. często wydawała rozstrzygnięcia, które na drodze rekursu nie zostały zaczepione, a chociaż są prawomocne, sprzeciwiają się jednak powyższym wywodom, z drugiej zaś strony wiele osób stanu naucz. z powodu urzędowego rozporządzenia z dnia 8. stycznia 1903 l. 131 zrzekło się prawa ubiegania o remuneracyę za nadobowiązkowe godziny, poleca się c. k. Radzie Szkolnej okręgowej, aby zawiadomiła nauczycielstwo swego okręgu, że c. k. Rada Szkolna krajowa, nie omieszka na zwykłe zawiadomienie pojedyńczego konkretnego wypadku z Rady Szkolnej okręgowej należącą się im po myśli § 53 ustawy szkolnej za czas od 1. stycznia 1902 za wszystkie nadobowiązkowe godziny ponad zatwierdzony przez władze szkolne plan naukowy dotyczącej szkoły, przyznać i wypłacić dodatkową remuneracyę, o ile jeszcze nie otrzymali remuneracyi, lub też w nieodpowiednim wymiarze.

Podania, któreby wpłynęły, ma c. k. Rada Szkolna okręgowa z dołączeniem wiarygodnego odpisu potwierdzonego przez władze szkolne planu naukowego tej szkoły, w której dotycząca osoba stanu nauczycielskiego w bieżącym roku szkolnym pracowała z umotywowanym wnioskiem tutaj przedłożyć. W przyszłości ma c. k. Rada Szkolna okręgowa, przedkładając podania osób stanu nauczycielskiego szkół ludowych i wydziałowych o remuneracye za nadobowiązkowe godziny, po myśli § 53 ustawy szkolnej załączyć wraz z wnioskiem także odpis planu naukowego dotyczącej szkoły."

Powyższe orzecenie powinno mieć także zastosowanie w Galicyi, bo i u nas panują zupełnie analogiczne stosunki. Sądzimy też, że tą sprawą zajmą się interesowane towarzystwa pedagogiczne, a przedewszystkiem sami nauczyciele i nauczycielki. *W. K.*

Nasi reprezentanci w Radach szkolnych okręgowych.

Żyjemy w czasach, w których seciny krzywd nauczycielskich spadają na nas tak szybko jedne po drugich, że się w nich nawet zoryentować trudno. Mamy zawsze stan wyjątkowy, jeżeli nie stan oblężenia, bo ustawy i rozporządzenia na to istnieją, by tylko ich surowość stosować przeciw biednym nauczycielom ludowym, zaś ich dobrodziejstwa zależą tylko od woli, łaski lub niełaski władz przełożonych. A jeżeli dziś mamy jeszcze jakie takie okruchy swobody, nie wiemy, co złośliwe jutro przyniesie, czy wszystko to nie pryśnie, jak bańka mydlana za podmuchem silniejszego wiatru.

Ot, przykład!

Według dawniejszej krajowej ustawy, urzędowym reprezentantem nauczycielstwa w Radach szkolnych okręgowych był kierownik najwyższej szkoły ludowej w siedzibie Rady szkolnej okręgowej, jeżeli w mieście tem nie było szkoły średniej. Przez to urzędowy reprezentat nauczycieli w Radzie szkolnej okręgowej miał stały charakter, który mógł utracić tylko równocześnie z posadą. Działalność takiego reprezentanta przynosiła też często wydatne owoce, bo mógł on niedoświadczonym inspektorom przy wotowaniu zamysłów, zgubnych dla nauczycielstwa lub szkolnictwa ludowego, przeciwstawić swoje bogate doświadczenie zawodowe i pedagogiczną rutynę. Ów stały, pewny siebie reprezentant, pociągał za sobą także kolegę z wyboru, czuwał, by i on, wyszły z wolnej woli nauczycielstwa, nie był manekinem, tylko stał czujnie na straży ustaw szkolnych, oraz powagi stanu nauczycielskiego.

Tacy też reprezentanci mogli skutecznie bronić spraw nauczycielskich, zwłaszcza wobec faktu, że członkowie Rad szkolnych okręgowych mają w najlepszym razie tylko dobre chęci, atoli z powodu nieznajomości naszych stosunków nie mogą szkolnictwa bronić w sposób tak wydatny, jak tego potrzeba. A nieraz i przewodniczący Rady szkolnej okręg. chętny był refleksyom reprezentantów i w interesie dobra ogólnego powstrzymywał niewczesne zamysły zbyt energicznie usposobionego inspektora szkolnego.

Cóż się jednak stało?

Oto, zaraz przy następnej kodyfikacyi ustawy znikł ustęp o reprezentancie z urzędu według dawnego brzmienia, a natomiast znalazło miejsce takie określenie, iż może nim być którykolwiek z kierowników szkół więcejklasowych w okręgu, mianowicie ten, którego Rada szkolna krajowa na mocy propozycyi Rady szkolnej okręg. do tego urzędowania powoła, a na tę zasadniczą zmianę, narażającą prawa stanu naszego na widoczny uszczerbek, nikt nawet swego czasu nie zwrócił uwagi, umiano ją bowiem przemycić tak cicho i niespostrzeżenie, iż dopiero przez zastosowanie jej w praktyce otwarły się wszystkim oczy na to, co się stało!

A stała się dla nas krzywda wielka bardzo wielka... Najpierw ta możliwość, że bez udowodnionej winy, a nawet be najmniejszego przesłuchania, urzędowy reprezentant nauczycielstwa ludowego w Radzie szkolnej okręgowej może być zupełnie niespodziewanie, w jednej chwili pozbawiony otrzymanej godności, oddziałuje na niego i na cały ogół nauczycielstwa nader poniżająco.

Przez taką zmianę zakneblowano też usta urzędowemu reprezentantowi, bo inaczej grozi mu każdej chwili dymisya, a następnie sekatury i utrącenia, przy pomocy innego reprezentanta z urzędu, zazwyczaj jego wroga, tem samem zaś inspektor szkolny ma wolne ręce. A przez osłabienie znaczenia reprezentanta z urzędu, osłabło i znaczenie reprezentanta z wyboru, którego Rada szkolna krajowa może

nie zatwierdzić, przez co i jego wpływ, biorąc sumarycznie, równa się zeru. Jeżeli więc mamy mieć w Radach szkol. okr. własną reprezentacyę, któraby mogła bronić naszych interesów, to niechaj ta reprezentacya będzie zupełnie niezawisłą od wszechwładzy inspektorów szkolnych.

Porządki w szkołach średnich.

Od jednego z ojców otrzymujemy następujące uwagi, które jako słuszne przytaczamy dosłownie:

Szanowna Redakcyo! Nie znając przepisów szkolnych, nie wiem, czy zarzut skierowany do władz szkół średnich jest usprawiedliwiony. Mam w jednym z wymienionych zakładów syna, który dotąd niezłe robił postępy. Ufając, że i obecnie nie będzie z nim źle, nie zwracałem na niego uwagi, którą skierowałem więcej na młodsze dzieci. (Trzeba bowiem wiedzieć, że bez pomocy domowej dziecko samo niewiele, albo nawet zgoła nie potrafi zapracować na kawałek chleba szkolnego. Ciekawe macie systemy w Waszem szkolnictwie!) — Wreszcie nadeszło półrocze. Inne dzieci przynoszą zadowalające świadectwa, syn przynosi dwóję! No, a zatem idzie kara na ojca, który za niedbalstwo, niewiedzieć czyje, płacić musi 40 koron. Jaką wdzięczność czuję Władzom szkolnym za taką opiekę i tak dotkliwą chłostę, niech się domyślą...

Żeby ze strony szkoły zawiadomiono mnie o postępach lub zachowaniu się synalka w ciągu półrocza, i to najlepiej zaraz po otrzymaniu przez niego złej noty, obeszłoby się bez tej goryczy, jaką nie z własnej winy czuję. A sądzę, że my ojcowie, mamy prawo **żądać**, aby szkoła odpowiadała naszym słusznym wymaganiom.

Nie potrzeba tu długiej, austryackiej biurokracyi; w krótkiej drodze profesor przedmiotu powinien być obowiązany zawiadomić ojca w danym wypadku piśmiennie pocztą. Zawiadomienie to, podpisane własnoręcznie przez głowę rodziny, zwrócone będzie szkole. Jeżeli taka przestroga nie pomoże, profesor będzie miał spokojne sumienie, że spełnił powinność i nie ściągnie na siebie żalu biednego ojca, na którego niesłusznie, jak w powyższym wypadku, spada grom! Powie może kto, że na to są niedziele wywiadowcze. Dobrze, ale czy wiedzą ci panowie o tem, że ojciec także ma wówczas zajęcie, które mu odbiera sposobność przekonania się o postępach syna?

Stawiamy zatem żądanie: Rada szkol. kraj. poleci profesorom szkół średnich, aby o każdej złej nocie w obyczajach, czy w postępach zawiadamiali ojców wprost od siebie na drukach, których im ma dostarczyć Dyrekcya zakładu. Niechże się temu żądaniu stanie zadość, a będziemy dla Pana Wiceprezydenta bardzo wdzięczni.

Dr. O. M.

Od Redakcyi. Podobne rozporządzenie istnieje, ogłoszono je okólnikiem c. k. Rady szk. kraj. w Nr. 2. Dz. urz. z d. 20. stycznia 1904, str. 24, wiersz 10. z dołu: **a na gospodarzy klas i Dyrekcye wkłada się obowiązek zawiadamiania rodziców o niedostatecznym postępie syna, względnie córki, w drodze urzędowej po każdej konferencyi zwyczajnej.** — Więc na to trzeba aż konferencyi? Nie lepiej zaraz przeszkodzić złemu?

Szkolnictwo ludowe w Rosyi.

„Russkaja Szkoła“ w tomach październikowym i listopadowym z r. z. przedstawia w cyfrach stan szkolnictwa ludowego w Rosyi na podstawie dat, zebranych do końca 1901 roku. Wobec znanego zamętu, jaki panuje w Rosyi we wszystkich prawie dziedzinach życia publicznego, prace statystyczne, mające na celu oświetlenie stanu tych dziedzin, są zawsze bardzo mozolne, a co gorsza, częstokroć na pewną błędność i niedokładność już z góry z konieczności skazane.

A już co do szkół w Rosyi, to o stanie ich, frekwencyi i ustosunkowaniu do potrzeb danej miejscowości i okolicy, zupełnie nie można sobie na podstawie statystyki jasnego wyrobić pojęcia, chociażby z tego powodu, że pod zarządem ministra oświaty pozostaje zaledwie połowa rosyjskich zakładów szkolnych, reszta zaś wchodzi w zakres działania ministrów handlu, wojny, sprawiedliwości i t. p. Rozdział taki, sam przez się utrudniający oryentowanie się, staje się jeszcze szkodliwszym na gruncie ciągłych intryg i sporów, jakie poszczególne ministerstwa rosyjskie wiodą z sobą w sprawie granic swych kompetencyi. Spory te są nieraz przyczyną świadomego i rozmyślnego fałszowania cyfr w różnorodnych sprawozdaniach, zatajania jednych rzeczy, a powiększania i bezzasadnego podnoszenia drugich, a wszystko to razem wprowadza taki zamęt do każdej niemal dziedziny życia państwowego i społecznego, że wykrycie prawdy jest czasem wprost niemożliwe.

Ze szkolnictwem ludowem rzecz ma się jeszcze gorzej. Tu współzawodniczą ze sobą takie potęgi, jak „Święty Synod“ ze szkołami cerkiewnemi, autonomiczne ziemstwa ze swojemi szkołami, różnorodne ministerstwa, a wreszcie prywatna inicyatywa poszczególnych grup i jednostek. Praca, zamieszczona w wspomnianej na początku „Russkiej Szkole“, nie jest także wyczerpująca, a tem mniej dokładna. Widać to z samego zestawienia zawartych w niej cyfr.

Otóż na przestrzeni od Aleksandrowa po Władywostok w roku 1901 znajdowało się — 84.544 szkół ludowych, czyli, że każda z nich przypadała na 222 wiorst (wiorsta mniej więcej tyle co kilometer) kwadratowych. Od tej przeciętnej rzeczywistość odbiega naturalnie niezmiernie daleko. Bo, kiedy w czterech lub pięciu guberniach centralnych i w pięciu lub sześciu guberniach zachodnich jedna szkoła przypada 15 do 24 wiorst kwadratowych, to we wschodniej Syberyi, w centralnej Azyi i w krajach kaukazkich jedną szkołę liczyć potrzeba na 2526 do 47.706 wiorst kwadratowych przestrzeni. Cyfry te jednak mimo swojego ogromu nie mówiłyby jeszcze o niczem, ponieważ wiadomo, że w Rosyi olbrzymie przestrzenie są jeszcze zupełnie bezludne.

Wymowniejszemi są cyfry, wyznaczające stosunek szkół ludowych do liczby ludności. Na 130 przeszło milionów ludności pobierało naukę w szkołach wszystkiego 4,580.827 dzieci t. j. 3·4 proc. ludności. Dla porównania zauważę, że w Anglii uczy się 17·6 proc. ludności w Norwegii 17·4 proc., w Szwecyi 16·4 proc., w Niemczech 15·8 proc., w Szwajcaryi 15·3 proc. Wziąwszy zaś na uwagę, że według obliczeń statystycznych liczba dzieci w wieku szkolnym stanowi zawsze prawie sześć procent ludności, zobaczymy, że w Rosyi pobiera naukę elementarną wszystkiego **59** proc. dzieci w wieku szkolnym, czyli, że prawie połowa ich pozostaje w zupełnej ciemnocie. — Wśród dzieci, uczęszczających do szkoły, przypada w Rosyi 73·1 proc. na chłopców a 26·9 proc. na dziewczęta.

Co do liczby uczących się w poszczególnych krajach, to w prowincyach nadbałtyckich, niemiecko - estońskich, liczba uczniów wynosi 5·5 do 6·3 proc. ludności, w guberniach centralnych 5 do 5·4 proc., a w krajach kaukazkich, we Wschodniej Syberyi w Azyi centralnej 00·7 do 0·9 proc., czyli, że jedno dziecko szkolne przypada na 5220 do **74.500** głów ludności!!

O jakości szkół i o stopniu szerzonej przez nie oświaty dać może pewne wyobrażenie następujące ich rozklasyfikowanie: Do resortu ministerstwa oświaty należało na ogólną liczbę 84·544 szkół ludowych, 40·131 szkół utrzymywanych przez „ziemstwa“, frekwencya dzieci 2.849.867. Władze duchowne miały 42.588 szkół z frekwencyą 1,633.651 dzieci, inne zaś instytucye 1825 szkół z frekwencyą 98.309 dzieci. Zauważyć należy, że tylko szkoły zakładne przez ziemstwa zbliżają się poniekąd do typu ludowej szkoły w Europie. Znacznie gorsze są szkoły rządowe, a najgorsze cerkiewne, gdzie uczą tylko czytać księgi cerkiewne. Według powszechnej opinii w Rosyi, szkoły cerkiewne nie są wogóle żadnemi szkołami, ponieważ zaś jak powiedzieliśmy, jest ich aż 41.588, przeto stan rosyjskiego szkolnictwa ludowego przedstawia się dwa razy gorzej, niżby to z samych przytoczonych dotąd cyfr wynikać mogło.

Wszystkie szkoły ludowe są przeważnie typu jednoklasowego. I tak w szkołach „ziemskich“ (resort ministra oświaty) pobierało naukę 89% dzieci w szkołach jednoklasowych, 7·1% w szkołach dwuklasowych, a tylko 3·9% w szkołach więcej—klasowych. Szkoły cerkiewne są przeważnie sezonowemi, t. j. że nauka bywa w nich udzielaną tylko w miesiącach zimowych, mniej lub więcej przygodnie. Z cyframi temi zgadza się również obraz stanu nauczycielskiego w szkołach ludowych. I tak z końcem r. 1901 było we wszystkich szkołach w Rosyi 172.494 nauczycieli i nauczycielek, z czego 88·278 w szkołach cerkiewnych, reszta zaś w „ziemskich“ i w innych. W tych ostatnich nauczycieli było 55%, a nauczycielek 45%. W szkołach cerkiewnych stosunek ten wynosił 60·9 i 39·1%. Kwalifikowanych nauczycieli i nauczycielek było w szkołach „ziemskich“ 64·5%, w cerkiewnych zaś wszystkiego 26·7 procent.

O różnorodności sfer, z których się nauczycielstwo rosyjskie rekrutuje, świadczą następujące cyfry: Szkołę średnią skończyło wśród nauczycieli 2.331: są to po największej części idealiści, propagatorzy i rewolucyoniści, którzy dla idei poświęcają się trudnemu zawodowi rosyjskiego nauczyciela ludowego. Z 88.278 sił nauczycielskich w szkołach cerkiewnych było tylko **386** takich, którzy skończyli

seminaryum nauczycielskie, 6.304 wychowanków niższych szkół cerkiewno-nauczycielskich, reszta zaś blisko **70%** nie uczyła się nigdzie. Jeszcze gorzej ma się rzecz z nauczycielkami w szkołach cerkiewnych, wśród tych bowiem było aż **90%** takich, które nauki szkolnej wcale nie pobierały, a otrzymały tylko „domowe wykształcenie“.

Co się tyczy płacy nauczycieli, to stoi ona jeszcze niżej od ich wartości. W szkołach cerkiewnych bowiem było w 1901 r. 35.845 nauczycieli zgoła bezpłatnych, 2.948 pobierało wynagrodzenie w naturze, 11.172 nauczycieli pobierało rocznej pensyi mniej niż 50 rubli, 7.072 miało od 50—100 rubli rocznie; 448 od 100 do 200 rb.; 4.783 od 200 do 250 rb.; 1160 od 250 do 300 rb.; 2213 od 300 do 400 rb.; a wreszcie 592 nauczycieli pobierało więcej niż 400 rb. rocznie. Cyfry te mówią same za siebie. Aby się one jednak nikomu nie wydawały przesadnemi, zwracam uwagę raz jeszcze, że wszystkie pochodzą z fachowego i specyalnie szkolnictwu poświęconego pisma rosyjskiego. — Dla uplastycznienia zaś tych cyfr przytaczam za „Kijewlaninem“ (Nr 287 r. 1903) następującą wiadomość: W gubernii kijowskiej jedna nauczycielka ludowa w szkole „ziemskiej“ pobierała 11 rubli miesięcznej pensyi. Ponieważ jednak ziemstwo nie miało pieniędzy, dlatego w rzeczywistości płacono jej tylko cztery ruble na miesiąc, a 7 rubli zapisywano na rachunek, mający być poźniej wyrównanym. Biedna dziewczyna, nb. ukończona gimnazyalistka, aby nie umrzeć z głodu, poszła do dworu miejscowego na niańkę z płacą 5 rubli miesięcznie... Wielu nauczycieli ludowych — dodaje „Kijewlanin“ — żyje kolejno u chłopców, ucząc jedynie za strawę i nocleg... Wiadomość ta ilustruje znakomicie stan szkolnictwa ludowego w gubernii kijowskiej, która jednak pod względem tego właśnie szkolnictwa stoi jeszcze o całe niebo wyżej od wielu gubernij nadwołżańskich i innych...

Na szkoły ludowe wydano w Rosyi w r. 1900 łącznie 50,056.182 rubli. Z tego państwo zapłaciło 20·7%, ziemstwa 22·9%, gminy wiejskie 16·7%, miejskie 13·9%, prywatni ludzie i takież instytucye 13·4%, z innych wreszcie źródeł otrzymało 12·4%.

W ostatnich czterech latach (od 1 stycznia 1898 do 1 stycznia 1903 r.) wydatki, ponoszone na utrzymanie szkół ludowych przez ziemstwa, wzrosły z 10 milionów rubli na 19,371.370 rubli, a więc podwoiły się prawie, mimo wszelkie zapory i przeszkody, jakie rząd petersburski stawia działalności tych i tak już niesłychanie ograniczonych i styranizowanych instytucyj rosyjskiego samorządu. — Cyfra ta wyjaśni także, dlaczego ziemstwa są ciągle solą w oku p. Plehwego i dlaczego taki kniaź Mieszczerskij może domagać się w swym „Graždaninie“ zupełnego ich zniesienia, ponieważ — jak powiada — szerzą rewolucyę... (N. Ref.)

Nie można się też dziwić, że wśród takich stosunków oświaty ludowej, maleńka Japonia odnosi zwycięstwa nad ogromną Rosyą.

Choroby, urlopy, zapomogi.

Nauczycielowi ludowemu nie wolno chorować z nieprzeliczonych powodów. Najpierw płaca jego jest tak szczupłą, że bez ubocznego zarobku, o który wszędzie tak trudno, nie ma z czego wyżyć, a ten zarobek ustaje, skoro nauczyciel kładzie się do łóżka.

Równocześnie cierpi jego klasa, bo nauka zawieszona, lub też urządza się ją zastępczo przez innych kolegów, którzy wobec przeciążenia w własnej klasie nie potrafią podołać dodatkowym obowiązkom. Ponieważ zaś plany naukowe muszą być wyczerpane, zadania wypracowane i poprawione w przepisanej liczbie, prócz tego praca całoroczna wydatna, skuteczna, przeto nauczyciel, powróciwszy jako tako do sił i zdrowia, podwójnie pracować musi, inaczej nagana, dyscyplinarka i utrata pięciolecia za pracę nieskuteczną. Takie zaś forsowne doganianie niszczy i wyczerpuje do reszty osłabiony organizm.

Nie wolno mu chorować także dlatego, że inspektor na to krzywo patrzy, niekiedy posądza o symulowanie, a gdy za to nieuzasadnione przypuszczenie nie może dosadnie ukarać, pisze złą notę do tajnej tabeli kfalifikacyjnej...

Choroba wymaga także leczenia, więc pieniędzy na pomoc lekarską i aptekę. Na to nauczycielowi nie wystarczy, bo nieraz brakuje mu nawet na kawałek chleba. Musi też udowodnić chorobę świadectwem lekarza, na stemplu, za opłatą, niekiedy świadectwem lekarza powiatowego, którego za fatygę do domu wynagradzać trzeba, gdyż okoliczność, że nauczyciel leży w łóżku, nie opuszcza mieszkania, bez świadectwa lekarskiego władzy przełożonej, a raczej inspektora zadowolnić nie może. Trzeba więc zaciągać długi, rozumie się lichwiarskie, na wysokie procenta, bo wierzyciel ma słabą gwarancyę, ża mu kiedyś będą oddane.

Wtedy przypomina sobie biedaczysko, że ma przecież nad sobą opiekunów, że istnieje fundusz zapomogowy dla nauczycieli ludowych. Piszę więc podanie i daje stempel na koronę, inaczej nocya. Czeka tydzień, dwa, trzy, cztery, odpowiedzi jak niema tak niema. Jeżeli tymczasem nie umrze, przychodzi najczęściej uwiadomienie, że fudusze wyczerpane (może zarezerwowane dla inspektora szk. Prz. zec.) albo dostaje dziesięć lub piętnaście Złr.

A więc biedaku, grzeb się o tem, przychodź do zdrowia. Lecz jeszcze nie koniec. Lekarz orzeka, że nauczyciel po przebytej chorobie bez narażenia się na śmierć niechybną, musi iść na dłuższy urlop...

Teraz też nastają dla niego chwile prawdziwie krytyczne. Jeżeli inspektor człowiek ludzki, uzyskanie urlopu, nawet dłuższego, przez Radę szkolną krajową, nie ulega żadnej wątpliwości. Biada jednak, gdy nauczyciel nie jest dobrze widziany, albo inspektor szkolny pragnie się popisać swoją energią i względem na dobro szkoły. Wówczas odchodzi z Rady szkolnej okręgowej do Rady szkolnej krajowej taka relacya, iż stamtąd wraca referat z poleceniem, by stan zdrowia rekonwalescenta zbadał lekarz powiatowy. Łatwo przewidzieć, że wynik urzędowych oględzin ujemnym być musi.

Biedaka czeka więc czasowe albo stałe pensyonowanie. Zamiast nędznej pensyi otrzymuje jeszcze mniejszą emeryturę, bo wynoszącą czasem 100 do 200 Złr. rocznie. Wyrzucają go z rodziną z pomieszkania, posadę puszczają na konkurs. Jeżeli wróci do zdrowia i o nią się upomni, powiedzą, zapóźno, staraj się o inną!

Znamy też wypadek, że zasłużony kierownik szkoły, który dosługiwał 40 lat służby, nawet u władzy szkolnej bardzo dobrze zapisany, gdy popadł w cięższą, dłuższą chorobę, został nagle spensyonowany, a równocześnie przysłano jego następcę z rodziną i gospodarstwem. Biedaka nie można było wyrzucić, bo dogorywał. Przenieśli go więc z łóżkiem na górę i tu po kilku dniach życie zakończył. Przecież tę chorobę i jej koniec oznaczyli lekarze prawie z arytmetyczną dokładnością, dlaczego nie czekano tę parę tygodni z jego pensyonowaniem, aby umarł na własnych śmieciach jako kierownik szkoły, której kilkadziesiąt lat wiernej służby poświęcił.

Aby takim gorszącym wypadkom zapobiedz, powinna być ustawa, jak długo nauczyciel może chorować bez obawy przed spensyonowaniem, aby się nikomu nie zdawało, że go spotkała krzywda.

Powtóre trzeba na czas udowodnionej choroby takiemu biedakowi asygnować z urzędu stały dodatek miesięczny na koszta leczenia.

Wreszcie powinny zniknąć skandalicznie nizkie emerytury nauczycielskie, które nieraz na opłacenie samego mieszkania w nędznej lepiance wystarczyć nie mogą bo nauczyciel ludowy jest także człowiekiem, który nie powinien cierpieć tylko dlatego, że jest nauczycielem. *Pr. S.*

Odezwa Polskiego Muzeum szkoln. we Lwowie.

W czerwcu b. r. odbędzie się we Lwowie wystawa przyrodniczo-lekarska i hygieniczna X. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich.

Grupa czwarta działu B) tej wystawy obejmie sprawy wychowania młodzieży, a mianowicie:

a) hygienę budynków, narzędzi i przedmiotów szkolnych.

b) hygienę internatów i prywatnych zakładów wychowawczych.

c) hygienę metody nauczania,

d) hygienę nauczania i środków naukowych,

e) naukę hygieny dla uczniów i nauczycieli,

f) fizyczne wychowanie młodzieży,

g) stan zdrowotny szkół, choroby szkolne, nadzór lekarski w szkołach,

h) szkoły dla słabo rozwiniętych dzieci. kursa równoległe i powtarzające, kursa ociemniałych, głuchoniemych i ułomnych,

i) hygienę młodzieży poza szkołą, stowarzyszenia opieki nad młodzieżą, kolonie wakacyjne, zebrania i stowarzyszenia dla propagowania zasad hygieny.

k) ogródki freblowskie,

l) kąpiele szkolne,

m) boiska, parki Jordana, sporty, zabawy i zabawki dla dzieci.

Ze względu na pierwszorzędną ważność hygieny szkolnej, na potrzebę rozpowszechnienia jej zasad i środków, które mogłyby polepszyć warunki hygieniczne szkół naszych, Komisya urządzająca Polskie Muzeum szkolne, w którego programie hygiena szkolna ważne zajmuje miejsce, uważa za swój obowiązek zachęcić jak najgoręcej zakłady szkolne i nauczycieli

do udziału w tej wystawie, a zarazem prosić, aby wystawcy raczyli po wystawie przekazać wystawione przedmioty polskiemu Muzeum szkolnemu we Lwowie.

Za komisyę urządzającą:
Dr. German,
przewodniczący.

Kronika pedagogiczna.

Budżet szkół lud. m. Lwowa na rok 1904 wynosi 1,543.683 K

Nisko od dłuższego czasu domaga się bezskutecznie zamiany tamt. 4 kl. szkoły lud. na 5 kl., oraz utworzenia przynajmniej niższego gimnazyum. Są to sprawy bardzo ważne i słuszne; wyrażamy też oczekiwanie, iż zajmie się niemi Rada szkolna krajowa.

Internat dla wychowanków lwowskiego c k. Seminaryum nauczycielskiego. Specyalne towarzystwo wybudowało już na ten cel własny dom, który z dniem 1. września 1904 zostanie oddany do użytku. Zakład ten znajduje się przy ul. Leona Sapiehy l. 33.

Obliczony jest on na 100 uczniów; zajmuje powierzchnię 512 m². W suterenach mieszczą się z bocznemi ubikacyami: pralnie, prasowalnie, łazienki dla wychowanków, mieszkanie dla służby i piwnice. W parterze prócz mieszkania dla prefekta, poczekalni i izby dla pilnującego bramy dozorcy, znajdują się dwie sale, każda o powierzchni 190 m², jedna, połączona z kuchnią, przeznaczona na salę jadalną, użyta będzie także jako sala rekreacyjna, druga przeznaczona na salę do nauki. Pierwsze piętro mieści prócz mieszkania dla kierownika zakładu i kancelaryi stumetrową drugą salę do nauki, wielką czytelnię, bibliotekę, infirmeryę i salę do ćwiczeń w grze na skrzypcach. Drugie piętro zajmują 3 sypialnie, każda o powierzchni 100 m², umywalnię, mieszkanie drugiego prefekta i magazyn na bieliznę. Do każdej kondygnacyi doprowadzone są stosownie do potrzeb wodociągi, tudzież rury gazowe, które, gdy środki na to pozwolą, umożliwią zaprowadzenie oświetlenia gazowego w każdej chwili bez znaczniejszych nakładów na instalacyę. Rozkład i podział budynku przedstawia się nader korzystnie, a wszędzie zaprowadzono wentylacyę i inne niezbędne dla utrzymania zdrowia, czystości i porządku urządzenia.

Czasopismo pedag. redagowane w trzech językach współcześnie, więc w swoim rodzaju unikat, wychodzi na Bukowinie. Jest nim kwartalnik „Bukowiner Schule“, redagowany przez starszego naucz. lud. Maksymiliana Kaindla w Czerniowcach. Roczna prenumerata wynosi 4 korony.

„Reforma Szkolna“, nowe pismo pedagogiczne, pod redakcyą znanego literata Szymańskiego, zacznie wychodzić w Krakowie z dniem 1. kwietnia b. r. Będzie ono kwartalnikiem. Prenumerata wynosi rocznie 12 K. Z tendencyą i treścią pisma zaznajomimy naszych czytelników, skoro 1. numer opuści prasę.

Madziaryzacya szkół niemadziarskich. Według węgierskiej ustawy z r. 1879, nauka języka węgierskiego w szkołach z innym językiem miejscowej ludności, ma się zaczynać już w klasie pierwszej, po dwu miesiącach nauki! Taką jest węgierska pedagogia 20. wieku.

Zapuszczanie olejem od kurzu posadzek szkolnych. Od dłuższego już czasu odbywają się w szkołach berlińskich próby zapuszczania posadzek szkolnych olejem od kurzu (Stauböl), które wykazały wprost świetne wyniki. Doświadczenia robione w tym kierunku przekonały, że szkoły, których posadzki naolejono, stoją o 100 procent wyżej pod względem zdrowotnym, niż szkoły o posadzkach nie naolejonych. Pył i brud wszelki na posadzce naolejonej tworzy wraz z powłoką oleju kłębki włókniste, które trzymają się podłogi i mimo chodzenia, tupania, biegania, nie wznoszą się w górę. W izbach takich niema prawie nic kurzu, odczyszczanie zaś podłogi staje się bez porównania lżejszem, niż podłogi nie zapuszczonej. Badania naukowe Dr. H. Reichenbacha asystenta hygienicznego instytutu w Göttingen, których dokonał nad powietrzem izb naolejonych i nienaolejonych wykazały, że w pierwszych wzbijał się kurz w czasie zamiatania w niezmiernie małej ilości, gdy tymczasem w drugich powstawały całe tumany jego; kurz izb naolejonych wykazał zawartość zaledwie 9 zarodków bakteryi — gdy tymczasem kurz nienaolejonych izb wykazał ich aż 700. Zapuszczanie więc posadzek szkolnych olejem od kurzu podnosi zdrowotność młodzieży szkolnej, podnosi zdrowotność służby, która w czasie zamiatania nie oddecha kurzem, podnosi czystość ścian i przedmiotów szkolnych, na których nie osiada już tyle kurzu, co przedtem. Byłoby zatem rzeczą wskazaną, ażeby w szkołach ludowych — zamiast dwurazowego do roku mycia podłóg — zapuszczano je olejem od kurzu. Wydatek na olej jest nawet nieco mniejszy, niż koszt mycia podłóg.

Pod tym względem zrobiono już pewne doświadczenia, przy zapuszczaniu 8 sal gimnastycznych i całej szkoły męskiej im A Mickiewicza we Lwowie. Tak np. do zapuszczania całej szkoły (10 sal, 2 kancelarye, sala gimnastyczna i kurytarze) potrzeba było użyć około 80 kg. oleju (à 56 hal.), co razem kosztowało 45 kor. — tymczasem mycie podłóg kosztuje 50 kor. czyli zyskuje się na tem 5 kor. Naolejona podłoga może zupełnie dobrze funkcyonować przez 5 miesięcy — a więc gdy się ją dwa razy do roku naolei — mianowicie w czasie wielkich i małych wakacyi — wystarczy zupełnie do utrzymania czystego powietrza w szkole.

Wobec tego dyrekcye szkół powinny same czynić starania, aby szkoły swoje uzdrowotnić zapuszczeniem posadzek Wszelkich bliższych informacyi pod tym względem otrzymać można w dyrekcyi szkoły im. A. Mickiewicza we Lwowie. („Gazeta Nauczycielska“).

Szkół ludowych w Niemczech jest 58.000 ze 122.000 nauczycieli i 2?.000 nauczycielek, a 8,800000 dziećmi. Budżet szkół lud. wynosi 412 milj. marek. Edukacya jednego dziecka kosztuje temsamem 47 m. W jednej klasie było przeciętnie 61 dzieci, tylko w Poznańskiem 74.

„Promin“, organ ruskich nauczycieli ludowych na Bukowinie, zaczął wychodzić w Waszkowcach nad Czeremoszem jako dwutygodnik. Używa pisowni ukraińskiej. Cena 6 K. rocznie.

Zapiski naukowe.

Szybkość jazdy kolejowej. Marzeniem człowieka XX wieku jest balon, dający się łatwo sterować, nie znajdujący żadnych zapór, bujający swobodnie i przenoszący się powietrzem z miejsca na miejsce. Zanim jednak ten ideał lokomocyi zostanie wynaleziony i do użytku oddany, pracują technicy nad coraz większą szybkością lokomocyi kołowej, czy to po szynach, czy wprost po ziemi. Nic dziwnego, że w kolejnictwie najszybsze dotychczas pociągi ekspresowe zaczynają już nudzić i wydawać się zbyt powolnymi. Inżynierowie kolejowi, a zwłaszcza elektrotechnicy, czynią też usiłowania, ażeby w warunkach rozumnego bezpieczeństwa podnieść szybkość pociągów kolejowych.

Już w późnej jesieni r. 1901 czyniło „Towarzystwo do badań dróg żelaznych elektrycznych“ przy współudziale znanej firmy elektrotechnicznej Siemens i Halske próby z pospiesznymi pociągami elektrycznymi na wojskowym torze pomiędzy Marienfelde a Zossen pod Berlinem. Jako siły popędowej użyto prądu elektrycznego z centrali, oddalonej o 13 kilometrów i przebyto odległość 23 kilometrów w $8^1/_2$ minutach, a więc osiągnięto szybkość 163 klm. na godzinę. Przy tej szybkości okazała się już jednak budowa toru za słabą tak, że chcąc robić próby większej chyżości, należało przedewszystkiem wzmocnić wierzchnią budowę. Napięcie prądu wynosiło 12000 wolt. Dostawał się on do dużego, specyalnie dla tego celu zbudowanego i na wagonie umieszczonego transformatora, który go odpowiednio do zapotrzebowanej siły obniżał. Jazda odbywała się prawidłowo: koła odbywały 700 obrotów na minutę bez szczególnego rozgrzewania się osi, odbieracze górne ślizgały się bez przeszkody po trzech miedzianych drutach o średnicy 100 □ milim., które rozpięto na drewnianych masztach, wóz, mimo znacznego ciężaru 90 ton, posuwał się bez najmniejszych wstrząśnień, hamulec funkcyonował bez zarzutu. Od tego czasu pracowano nad dalszemi ulepszeniami, ażeby doprowadzić chyżość do 200 klm. na godzinę. W tym celu przystąpiono przedewszystkiem do zupełnej zmiany w konstrukcyi wagonu. Chodziło mianowicie o usunięcie zeń bardzo ciężkiego transformatora i w tym celu sporządzono w warsztatach Siemensa i Halskiego lokomotywę elektryczną, do której dostaje się prąd w całej swej sile 10000 do 12000 wolt bez transformowania go na niższe napięcia. Jest to rzecz całkiem nowa. Lokomotywa nowego systemu waży tylko 40 ton, a może być użyta do prowadzenia nietylko pojedynczych wozów, lecz i całych pociągów. Przed zabraniem się do dalszych prób jazdy, musiała być budowa wierzchnia całego toru między Marienfelde a Zossen odpowiednio wzmocniona. Szyny więc, które ważyły 33.4 klg, zastąpiono szynami dwunastometrowemi o wadze 41 klg, przyczem pod każde ogniwo toru dano 18 podkładów sosnowych z czopkami dębowymi. Podłoże żwirowe zastąpiono szutrem bazaltowym i wzdłuż całego toru dano tok odporowy z wywyższeniem 50 mm. i żłobkiem 50 milimetrowym. Wozy zostały także ulepszone, albowiem rozstawę osi zwiększono z 3·8 na 5 m. a sworznie obrotowe dano przesuwalne. Ciśnienie na oś w wozach sześcioosiowych wynosiło 16 ton.

Ponowne próby jazdy podjęto we wrześniu 1903 i osiągnięto przy nich następujące chyżości: dnia 17 września 167 klm., dnia 23 września 125 klm., d. 26 września 189 klm., d. 6 października 201 klm., a 28 października 210 klm. Przy tej szalonej szybkości ma się już oczywiście ze znacznym oporem powietrza do czynienia, który wymaga odpowiednich zmian w przyczołkowej budowie lokomotywy i wagonów. Poczyniono zresztą przy tych jazdach bardzo cenne spostrzeżenia co do warunków bezpieczeństwa i hamowania, co do zachowania się różnych materyałów w warunkach tak szybkiej lokomocyi. Towarzystwo postanowiło nie dążyć już na razie do prób i usiłowań, mających na celu osiągnięcie większej jeszcze chyżości ruchu, lecz za to zająć się jak najskrupulatniej zbadaniem i określeniem wszystkich warunków bezpieczeństwa jazdy przy chyżości 200 klm. na godzinę. A jest to już chyżość szalona. Dość bowiem powiedzieć, że z chyżością taką jechało by się ze Lwowa do Przemyśla nieco mniej niż pół godziny, a do Krakowa licząc już przestanki, niespełna dwie godziny!

Lecz nie należy przypuszczać, ażeby pociągi elektryczne tej szybkości — zwłaszcza na dłuższych przestrzeniach — miały tak prędko wejść w życie. W krajach mianowicie, obfitujących w węgiel, nie zostanie lokomotywa parowa tak rychło wyrugowaną, gdyż i w tym zakresie następują coraz nowsze udoskonalenia, wpływające na potanienie i praktyczniejsze wyzyskanie siły popędowej. O elektrycznym ruchu kolejowym na szersze rozmiary można chyba mówić w krajach obfitujących w znaczną, a nie wyzyskaną do innych celów żywą siłę wodną, która w energię elektryczną da się przekształcić.

Wiadomości potoczne.

List z Kałusza. „Ciesz się Galileo, oświata kroczy!“ Taką famę należy głosić o c. k. Radzie szkolnej okręg. w Kałuszu. Bo też rzeczywiście posiada ona swój specyalny sposób, własnego pomysłu „wart opatentowania przez Ministerstwo ciemnoty“, wytwarzania „sił“ nauczycielskich. — Niech no tylko opróżni się w której miejscowości posada nauczyciela w okręgu naszym, to zaraz zajmie ją „siła“ spreparowana „a la minut“ przez świetną naszą władzę, bez względu na to, czy kompetuje o nią kto z zawodową kwalifikacyą, zasłużony i godny, lub nie. A dzieje się to dzięki z jednej strony protekcyi, z drugiej zaś tej znanej polityce galicyjskiej. Dziś, kiedy dążą do rozszerzenia materyału naukowego w seminaryach naucz., kiedy wymaga się od nauczycieli gruntownej wiedzy fachowej, jako też ogólnego wykształcenia, kiedy kraj nasz ma stanąć pod względem oświaty na równi z innymi, obsadza się posady nauczycielskie siłami, które posiadają taką samą kwalifikacyę na nauczycieli, jaką ja na namiestnika Galicyi. Ale co u nas niemożliwe? Ot n. p. z końcem roku szkol. 1902/3 opróżniła się posada nauczyciela w Mysłowie przy szkole 1 kl. o dwóch siłach, a więc jedna z lepszych, o którą kompetowali odpowiedni tak pod względem kwalifikacyi, jakoteż lat służby kandydaci. Lecz niestety! Nasza Rada szkolna woli mniej, lub też całkiem nieodpowiednich, albo inaczej mówiąc, własnego „wyrobu“ kandydatów. Otóż p. Mazanowska, wdowa po nauczycielu, kobieta bez jakiejkolwiek kwalifikacyi nauczycielskiej, otrzymała powyższą posadę jako starsza nauczycielka i kieruje młodszą, posiadającą odpowiednie studya i fachowe uzdolnienie. Zastrzegam się tu stanowczo, jakobym miał występować przeciwko samej p. M. i do tego jeszcze wdowie po nauczycielu! Broń Boże! nie zazdroszczę jej! A zresztą, dlaczegoby miała nie przyjąć ofiarowanej posady, jeśli jej dają? Ja sam dziś przyjmę wiceprezydenturę galicyjskiej Rady szkol. krajow. jeśli mi ofiarują! Ale napiętnowania godny ten nasz obskurny i idyotyczny system szkolny. Wszędzie i od każdego wymagają w danym zawodzie fachowego uzdolnienia, tylko u nas nie! Nauczycielstwo galicyjskie, jest to punkt oparcia dla wszystkich tych, którzy w innym zawodzie miejsca znaleść nie mogą. Przypuśćmy ale, iż ta nasza Rada szkolna chciała przyjść w pomoc biednej wdowie! Bardzo ładnie! Tylko nie w ten sposób

i nie kosztem drugich! Jeśli ona taka „czuła" na nędzę wdowią, to niech przyzna tejże 1000 K. rocznej pensyi, a wtenczas wszyscy przyklaśniemy i nazwiemy władzę naszą dobrodziejką. Lecz takie postępowanie to tylko napiętnowania i oburzenia godne! Ale trudno, tak polityka nakazuje! Przecie wolą ci nasi opiekunowie mieć żywioły potulne, ciche i zależne od ich woli i chcenia, których egzystencyę dzierżą w swych rękach, aniżeli nauczycieli świadomych siebie i swej sprawy, obrońców swych praw i ludzi z żądaniami i postulatami, odpowiadającymi obecnemu duchowi czasu. Przecież wiedzą bardzo dobrze, iż taka przez nich „spreparowana" nauczycielka, nie będzie walczyć ani o podwyższenie płacy, ani nie okaże najmniejszego niezadowolenia. A takiemi dobrze rządzić! A teraz jeszcze drugi fakt podobny! Siostra obecnej kierowniczki 6 kl. szkoły żeńskiej w Kałuszu, p. M. również nie posiadając żadnego zajęcia, bo minęła ją już „karyera" zamążpójścia, znalazła także oparcie w nauczycielstwie. A to już dzięki protekcyi! Pani ta uczęszczała do szkół ludowych jeszcze za ery Metternicha i na tem ukończyła swe studya. Ale, że nasz p. inspektor szkolny bywa częstym gościem p. kierowniczki, więc pomyślał i o szanownej siostrzyczce tejże! A więc przygotowano ją do 8 czy 9 klasy, posłano do egzaminu i niby się „udał". W Stanisławowie tylko niektórzy złośliwi utrzymują, iż ważną funkcyę pełnili tam suflerzy. I tak nowowytworzoną „siłę nauczycielską" ulokowano na samoistnej posadzie w Kudłatówce ad Babin, którą chętnie przyjąłby każdy maturzysta, a nawet kandydat z egzaminem kwalifikacyjnym. Ale „nie dla psa kiełbasa". Dla tych to są Przysłupy, Słobody i t. p. posady w górach, o dziesięć mil oddalone od miasta! Otóż takie to stosunki panują u nas i wogóle w nauczycielstwie! Co chcą i jak chcą, tak robią ci nasi „najukochańsi". I więcej podobnych faktów dałoby się naprowadzić, bo jest ich spora wiązanka. Tak to sprawdza się argument, wypowiedziany w swoim czasie przez szlachtę - stańczyków: „Iż nauczycieli ludowych zastąpić możemy naszymi lokajami". A więc oświata w Galicyi „hoch". Zdaje mi się, że Dr. Płażek wnet będzie się żenował prezesować podobnemu nauczycielstwu!

Adieu!

Strejk w Kobiernicach. Przez całą prasę krajową przebiegła krótka wzmianka o buncie studentów III. roku szkoły rolniczej w Kobiernicach, o ich ucieczce, jakichś łapaniach ich i aresztowaniach. Następnie wyczytaliśmy zaprzeczenie dyrektora tej szkoły p. Ponińskiego. Zaintrygowani sprawą, postaraliśmy się o autentyczne rewelacye. Faktem jest, że uczniowie III r. urządzili strejk i w sprawie tej prowadzi śledztwo dr. Szyszyłowicz, b. prof. botaniki, a obecnie referent dla szkół rolniczych. Śledztwo — jak to u nas — prowadzi się „autonomicznie". Winę całą zwala się na nauczyciela do nauk elementarnych, gdyż dyrektor nie może nic niewłaściwego popełnić, jest bowiem osobistym przyjacielem dra- Szyszyłowicza i to takim nawet, że żona jego, p. dyrektorowa, specyalnie jeździła po przybywającego na śledztwo dra. Szyszyłowicza na stacyę kolejową.

Sprawozdań z całej afery wygotowało się dwa. Jedno wierne, oparte na faktach i przedstawiające istotny przebieg strejku uczniów i ich ucieczki, a drugie, specyalnie dla Wydziału kraj. i p. Marszałka, udowadniające niewinność i cnotę p. dyrektora Ponińskiego.

Nie wchodzimy dziś w ocenę szkół rolniczych, które wiele kosztują pieniędzy a mało pożytku przynoszą, atoli pragniemy przytoczyć tylko kilka faktów, które zilustrują najlepiej postępowanie z uczniami.

Przedewszystkiem p. dyr. Poniński wyjeżdża ciągle z Kobiernic i to bez urlopu. Nieobecność jego spowodowuje anarchię w zarządzie całej szkoły. Wikt nędzny, a nad uczniami brak wszelkiego dozoru i nieludzkie traktowanie — to przyczyny, dla których młodzież się burzy i wskutek których opuszcza zakład. Przy młocce połamało np. nogi uczniowi Kotlińskiemu z Pruchnika, a nadto wyrzucono go po barbarzyńsku z zakładu. Kaleka, niezdolny całkiem do pracy, tuła się gdzieś po bożym świecie. Inny uczeń okaleczał przy zwózce lodu. Wóz naładowany lodem zajeżdżał właśnie, gdy na stojącego wrzasnął p. dyr. Poniński. Uczeń odwrócił się, a w tej chwili naładowany wóz skręcił mu głowę. Pozostał kaleką na całe życie. Wołowej skóry by zabrakło, gdyby się chciało opisać, co tam się dzieje. Dewizą jest: niech się marnuje młodzież, niech marnie idą tysiące grosza krajowego, byle dyrektorstwu było żyć wygodnie.

A dlaczego to się dzieje? Bo Wydział krajowy mianuje dyrektorów nie wedle zasług. ale wedle stopnia protekcyi, a więc albo młodzieniaszków niedoświadczonych, albo starych nie dołęgów. Daje im się nieograniczoną władzę, nie dozoruje się ich, a oni robią co chcą. Kto jak chce, tak uczy, i czego chce; brak jest podręczników, brak regulaminu, a jeśli który z nauczycieli ośmieliłby się uskarżyć słusznie na dyrektora, lub wykryć spełnianie złodziejstwa — to biada mu, gdy poprzednio nie zdołał sobie zabezpieczyć miejsca w innym zawodzie. Ztąd dalej pochodzi ten smutny fakt, że najlepsze siły coraz bardziej się usuwają, przechodząc do szkół rządowych, lub innej służby.

Anarchia w naszych szkołach rolniczych rozpoczęła się od śmierci ś. p. Struszkiewicza t. j. od roku 1896, gdyż od tego czasu stanowisko referenta rolniczego otrzymują ludzie bez studyów rolniczych, bez znajomości ekonomii, stosunków krajowych i potrzeb rolnictwa. Nie ubliżamy może ich studyom w innym zawodzie, mogą oni być biegli i uczeni w innych zakresach wiedzy — ale stanowczo nie rozumieją się na rolnictwie. Wytworzyła się formalna Rzeczpospolita Babińska, a kto nie wierzy, niech zagłądnie do Wydziału krajowego.

Dla posłów sejmowych zaś, choć biorą dyety, temat „szkół rolniczych" jest zupełnie obojętnym.

„Monitor"

Nauczycielskie trybunały dyscyplinarne na Bukowinie są według najnowszej ustawy dwojakie: powiatowe i krajowe. Do powiatowych wybiera konferencya naucz. czterech członków i tyluż zastępców na trzy lata z grona starszych służbą nauczycieli. Prócz nich wchodzi jeszcze w skład trybunału inspektor szkolny i jeden członek wydziału powiatowego. Przez taką też organizacyę ma nauczycielstwo zapewnioną większość i wpływ decydujący — Krajowy trybunał dyscyplinarny składa się z ośmiu stałych, starszych nauczycieli i tyluż zastępców, wybieranych przez krajową konferencyę nauczycielską, dwóch delegatów rządu i tyluż Wydziału krajowego. Więc i w tym senacie ma nauczycielstwo głos decydujący. O innych korzyściach bukowińskiej ustawy dyscyp. dla naucz. lud. mówiliśmy już w poprzednim numerze w artykule „Bukowina nas zawstydza".

Trybunał administracyjny rozstrzygnął, że dzieciom po zmarłej nauczycielce, choćby miały ojca, który jest w stanie je wychować, należy się dodatek na utrzymanie, gdyż ustawa pod tym względem nie robi różnicy między kobietą a mężczyzną.

Kpią sobie Czesi z „Biura szkolnego" profesora Kilarskiego we Lwowie, które za opłatą 1 K. miesięcznie od ucznia ma rodzicóm przesyłać wykazy konferencyjne, co zakłady naukowe powinny czynić bezpłatnie. Może to poskutkuje na naszą Radę szkolną krajową!

Dobrą nauczkę otrzymał zarozumiały radca szkolny p. Zaleski od zastępcy burmistrza dra. Szajera w Starym Sączu. Przed dwoma tygodniami bawił p. Zaleski na lustracyi semin. naucz. w Starym Sączu i pragnął przy tej okazyi zasięgnąć informacyi od urzędującego zastępcy burmistrza. Wydelegował przeto prof. p. M. do dra. Szajera z prośbą, aby zechciał pofatygować się do p. radcy, bawiącego na plebanii Dr. Sz. załatwił się, jak to mówią z miejsca, oświadczeniem. „Taka droga mnie do p. Zaleskiego, jak p. Z. do mnie! Proszę to powiedzieć panu radcy i oznajmić, że nie przyjdę". Skonfundowany p. Z. zaniechał na razie odwiedzin do burmistrza, — który go pouczył, że plebania nie jest odpowiedniem miejscem do załatwiania interesów urzędowych oraz, że burmistrz nie jest sługą p. radcy. *„Szkoln."*

Strejk kandydatów III r. sem. naucz. w Rzeszowie trwa dotąd. Oponenci żądają całkiem słusznie, by władze szkolne usunęły profesorów, którzy pobili kolegę Rychla. Wobec tego strejku Rada szkolna kraj. zamknęła III r. seminaryum. Do tej sprawy wrócimy w następnym numerze.

Ajencyę nauczycielską dra. Falkiewicza we Lwowie (rynek 44) zwiedziliśmy osobiście i stwierdzili, iż zawiera bardzo dobre przybory szkolne po nader taniej cenie, przez co ją Szanownemu Nauczycielstwu przy wszystkich zakupnach sumiennie polecić możemy.

„Towarzystwo przyjaciół nauczycieli ludowych" powstaje w Krakowie. Oby się tylko nie sprawdziło przysłowie: „Pośród wielu przyjaciół psy zająca zjadły"

Dodatek polityczny.

Sprawy krajowe. Komisya przemysłowa, istniejąca przy Wydziale krajowym, zaprowadziła instytucyę korespondentów przemysłowych, którzyby zwracali jej uwagę, w jakim kierunku należy dźwigać przemysł krajowy. Rusini odbywają ustawiczne zjazdy przedwyborcze, aby przeforsować dotychczasowych posłów secesyonistów. Komitet centralny nawet co do tych kilku tylko reprezentantów narodu ruskiego stawiał swoje veto, zdaje się jednak, że ustąpi. Rusini amerykańscy dopominają się w Rzymie o swojego gr. kat biskupa.

Sprawy państwowe. Termin zwołania Rady państwa ze względu na ogólną konstelacyę polityczną odroczony. Tymczasem obradują bez przerwy delegacye. Toczą się w nich dość jałowe dyskusye na temat zagranicznej polityki lub spraw wojskowych. Prognozy hr. Gołuchowskiego nie spełniły się, bo na dalekim Wschodzie nie utrzymano pokoju, natomiast spełniły się życzenia ministra wojny co do nowych armat ze spiżu a nie stali, jak u innych mocarstw, bo je nareszcie uchwalono. Tylko Węgrzy jak nie dali dotąd rekruta, tak i nadal dać go nie chcą, przyjmując dotychczasowe koncesye rządu w armii tylko jako zadatkową monetę. Wielkiego rozgłosu narobiła także sprawa Stillera, oficera armii austryackiej, który przed kilku l ty został niesłusznie zasądzony na 4 lata więzienia za kradzież planów twierdzy krakowskiej na rzecz Rosyi, tę karę odpokutował, a następnie przy rewizyi procesu uwolniony został. Mimo to Ministerstwo wojny oddaliło Stillera bez pensyi, przez co znaczenie sądowego wyroku straciło swój urok, a na to parlament obojętnie patrzeć nie może.

Sprawy zagraniczne. Drapieżni Prusacy wnieśli już w swoim sejmie projekt ustawy, postanawiający, iż parcelacya obszarów dworskich na nowe osady może być przedsiębraną tylko za zezwoleniem prezesa komisyi kolonizacyjnej, który nie pozwoli naturalnie na parcelacyę polską. Ks. Kopff. biskup wrocławski, zapomniał się także do tego stopnia, iż odniósł się do Rzymu z żądaniem, aby ślub polskiego posła Korfantego, zawarty w Krakowie, gdy śląskie duchowieństwo ze względów politycznych nie chciało go udzielić. przez Watykan unieważniony został... W Czarnogórze miał powstać spisek przeciw panującemu księciu z powodu ucisku. W Hiszpanii demonstracye republikańskie na porządku dziennym. Równocześnie zbroi się Hiszpania, wysyłając wojska na Baleary, które mają przejść pod opiekę floty międzynarodowej. na co naturalnie w Madrycie nie chcą się zgodzić. Francya odnowiła swój nader korzystny traktat z Syamem. Na Bałkanach wybuchła rewolucya w samej Turcyi, bo najwierniejsi poddani sułtana, Arnauci, podnieśli bunt z powodu ucisku, a nawet wycięli już w pień kilka oddziałów tureckich. Natomiast powstańcy macedońscy pozornie ucichli, oczekując skutku zapowiedzianych reform austryacko rosyjskich. Turcya chciała je pokrzyżować, zamykając szkoły bułgarkie w Macedonii, rzekomo obsadzone przez rewolucyonistów, ale ostatecznie ustąpiła. Bułgarya otrzymała od Rosyi groźbę, iż straci porty czarnomorskie, jeżeli się przyczyni do zamieszek, a to niby do tego stopnia ją uspokoiło, iż zaprowadziła nawet na granicy Macedonii stan oblężenia. Nie zapominajmy jednak, iż Bałkany są krainą niespodzianek, w których i Austrya musi wziąść czynny udział.

Wojna Rosyi z Japonią toczy się w dalszym ciągu. Japończycy zniszczyli torpedowcami niemal zupełnie flotę rosyjską na dalekim Wschodzie, przez co bez żadnej przeszkody przewieźli swoje wojska na Koreę i niemi cały kraj zalali. Obecnie posuwają się na północ ku granicznej rzece Jalu, gdzie należy się spodziewać bitw lądowych. Akcya Japończyków odbywa się z zadziwiającą precyzyą. Natomiast zbrojenia Rosyi, z powodu wielkiej odległości od Europy, przerw w kolei syberyjskiej, a głównie wskutek kradzieży w intendanturze rosyjskiej, postępuje tylko w bardzo powolnem tempie. Licząc na tę okoliczność, Japończycy spodziewają się rozbijać jedną armię rosyjską po drugiej, wywołać rewolucyę przeciw Rosyi w Mandżuryi, ewentualnie w Chinach i w ten sposób odnieść zwycięstwo nad rosyjskim kolosem. Rosya znajduje też mało sympatyi między innemi narodami, nawet Francuzi stygną ku niej w swoim zapale, tylko Czesi i Bułgarzy i inne drobne, od Rosyi zawisłe państewka, demonstrują na jej korzyść. W głębi caratu zanosi się też na rewolucyę, bo partye przewrotu nie próżnują. Spodziewana klęska Rosyi łączy się z nadzieją reform społecznych i upadku wszechwładzy rosyjskiego czynownictwa. Tymczasem wojna rosyjsko-japońska przynosi kolosalne straty wszystkim giełdom świata,

Zalegających z przedpłatą upraszamy o rychłe wyrównanie należytości.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.